

Teatr
MALY

**Stanisław Ignacy
Witkiewicz**

**Jan
Maciej
Karol
WŚCIEKLICA**

**TEATR MAŁY
SCENA TEATRU NARODOWEGO**

Premiera 9 maja 1979 r.



STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

O s o b y:

Jan Maciej Karol Wścieklica	— TADEUSZ JANCZAR
Rozalia z Supelkiewiczów Wścieklicowa	— BOHDANA MAJDA
Wanda Lektorowiczówna	— MAŁGORZATA PRITULAK
Anabazys Demur	— KAZIMIERZ WICHNIARZ
Klawecyn Gorgozan Bykoblazjon	— WIKTOR ZBOROWSKI
Abraham Mlaskauer	— JAN CIECIERSKI MAREK WOJCIECHOWSKI
Kierdelion	— ALEKSANDER KALINOWSKI
Henryk Twardzisz	— JAN TESARZ
Valentina de Pellinée	— JOLANTA LOTHE
Czczobut	— PAWEŁ WAWRZECKI
Zosia	— MONIKA GOŹDZIK
Mężczyzna	— EDWARD BUKOWIAN
Radni miejscy	— MARIA GARBOWSKA MARIA SEROCZYŃSKA ZDZISŁAW SZYMAŃSKI KAZIMIERZ ZARZYCKI

— oraz —

członkowie Chóru Dziecięcego
Centralnego Zespołu Związku Harcerstwa Polskiego
prowadzonego przez Władysława Skoraczewskiego

Reżyseria

ZDZISŁAW WARDEJN

Muzyka

PIOTR MOSS

Scenografia

ANNA RACHEL

Asystent reżysera

BOGDAN CZAJKOWSKI (PWST)

Pantomima

RYSZARD OLESIŃSKI



Z całej afery „Wścieklicy”, którą zawdzięçam Boyowi i Pawłowskiemu, jestem o tyle zadowolony, że legenda o mojej „niekasowości” w teatrze została trochę osłabiona. (...) Zmiana w stosunku krytyki do mnie nastąpiła z przyczyn nieistotnych, a mianowicie z powodu tego, iż sztuka przypadkowo jest aktualna, że mylnie posądzono mnie o chęć skarykaturowania Witosa, co mi nawet przez głowę nie przeszło, a nade wszystko, że treść życiowa sztuki jest stosunkowo do innych prac mało zdeformowana dla celów formalnych.

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

Jan Brzękowski: U Autora „Wścieklicy”
„Ilustrowany Kurier Codzienny”, R. XVI: 1925, nr 218



Sztuka ta tym różni się od innych utworów Witkiewicza, że pisana jest w wesołości ducha. W chłopku samouku, który pchany własnymi zdolnościami i ambicją żony, szczebel po szczeblu idzie wciąż wyżej, aż na fotel prezydenta republiki: w pęknięciu wewnętrznym, wynikłym stąd, iż rzeczy, które posiadał przerastają napięcie jego ambicji; w bigosie, jaki przedstawia chłopska mózgownica, naładowana forsownie „pańskimi” wiadomościami, dostrzegł Witkiewicz (takie mam wrażenie) jakby parodię owej tragedii indywiduum, która tyle razy stanowiła przedmiot jego utworów. Wszystko to jest jakby autoparodia: „demoniczna kobieta”, powtarzająca się często w utworach Witkiewicza, jest tutaj wiejską nauczycielką... Czy w otoczeniu Wścieklicy, na które składają się: lichwiarz, hycel, parobek, kretyn i dwóch urzędników ministerialnych, chciał dać Witkiewicz syntezę społeczeństwa, tego nie odważę się rozstrzygnąć... Wątpię, gdyż mimo że z pewnością będą podsuwane temu utworowi intencje satyry politycznej, mam wrażenie, iż sprawy społeczne obchodzą w gruncie Witkiewicza dość mało; istotą dramatu jest dlań zawsze łamanie się wewnętrzne, zmaganie się człowieka z samym sobą i miażdżącym go faktem istnienia.

Teatr ten przykuwa i fascynuje widza dwiema zwłaszcza, krańcowo zdawałoby się, różnymi rzeczami: obraz i gra intelektu. Wizja plastyczna jest tu u Witkiewicza tak silna, iż mimo że nie pod jego kierunkiem opracowano tę sztukę, poszczególne sceny grupują się same z siebie w kształt jego własnych obrazów (zwłaszcza rysunków); gra intelektu wynika z mózgu, który nawyk filozoficznego myślenia (posunięty czasem aż do przeładowania dialogu zawilą filozoficzną terminologią) łączy z niesłychanie żywym darem komicznym i zmysłem niespodzianki. Ta „nieoczekiwaność” tego, co ktoś uczyni lub powie, to też jedna z „zasad” Witkiewicza (którą posuwa dalej jeszcze niż Pirandello, również operujący w swoich sztukach ciągłą niespodzianką). A kontrasty te i niespodzianki żywiej może działają w tym utworze niż w innych sztukach Witkiewicza, gdyż bardziej niż gdzie indziej wyrastają tu one z podłoża rzeczywistości, na wskroś artystycznie przetworzonej lub, aby użyć terminu ulubionego Witkiewiczowi jako teoretykowi sztuki — zdeformowanej.

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

„Kurier poranny” 1925 nr 57



„Wścieklica” chwytła i ukazuje na scenie zjawisko, dla którego biografia Witosa jest tylko poręką: pękanie barier społecznych w pierwszych latach niepodległości, zawrotną karierę polityczną chłopów, nagłe przyspieszenie w procesie demokratyzacji społecznej, jakie wówczas nastąpiło. Mniejsza, że przypadek Wścieklicy był jeszcze osobliwością, wyjątkiem, nie regułą. Rzecz w tym, że był już możliwy. Czwierć wieku wcześniej w „Weselu” chłop jest wprawdzie partnerem, który się liczy, z którym się pertraktuje, którego się chce zdobyć dla idei wyzwolenia narodowego. Czepiec może nawet rzucić w twarz inteligentnemu politykowi parę gorzkich słów krytyki, że panowie „dużo by już mogli mieć, ino oni nie chcą mieć”. Ale trzeba na to zaaranżować wesele w chłopskiej chacie, neutralną płaszczyznę negocjacji. Na co dzień wspólna płaszczyzna działania nie istnieje, Czepiec nie spotyka się z Dziennikarzem w parlamencie ani w redakcji, Czepiec narodu nie poprowadzi do walki zamiast Gospodarza.

„Wścieklica” — po raz pierwszy w naszej literaturze — notuje nową sytuację społeczną chłopów, tworzenie się chłopskiej inteligencji i otwartą już dla niej drogę do najwyższych stanowisk państwowych. W latach międzywojennych sporadyczne przypadki typu Wścieklicy rozpoczyna właśnie proces, który ostatecznie i masowo dokona się w naszych oczach, w Polsce Ludowej.

Tak można dorobić Witkacemu „wielki realizm” w klasycznym stylu krytyki lat pięćdziesiątych — pomyślicie w tym miejscu — zwario-

wał ten Puzyna! No, może jeszcze nie całkiem. Socjologizowanie jest tu uprawnione, Witkacy nie bez powodu wziął sobie za temat awans chłopski. „Wścieklica” mianowicie na realnym, z polskiej rzeczywistości zaczerpniętym przykładzie, potwierdzał raz jeszcze Witkacowską teorię kultury. W ślad za demokratyzacją nadejdzie szarzyzna, mechanizacja życia, kres wielkich indywidualności — ale dopiero jutro. Dziś szansę zyskują coraz powszechniej indywidualności ze wszystkich warstw i grup społecznych: wielkim człowiekiem może zostać chłop, szewc, artysta, arystokrata, morderca — każdy. Ale są to „ostatnie podrygi indywidualności na naszej planecie”.

Mechanizmy społeczne i polityczne coraz bardziej złożone coraz bardziej anonimowe, ograniczają z roku na rok działalność jednostki. Wie to Wścieklica choć nie wie jego wiejskie otoczenie. I to jest właśnie dramat Jana Macieja Karola. „Ja swojej woli nie mam. Nijakiej woli, psia kość zatracona, mi nie zostawili...” „Dziś można być tylko potworem albo automatem, o ile naturalnie chce się być czymś w społeczeństwie. Ja potworem nie będę, bo mam tę obrzydliwą chamską moralność, która mi nie pozwoli przekroczyć pewnej linii...”. Wścieklica jest po prostu uczciwy. Ale nie bez powodu pisze rozprawę, której pierwszy rozdział nosi tytuł: „O zaniku indywidualności w miarę społecznego rozwoju”. Nic z tego widać nie rozumiała publiczność i krytyka międzywojennego dwudziestolecia skoro odczytała „Wścieklicę” jako satyrę na Witosa. Bo naprawdę Wścieklica nie jest w ogóle Witosem, choć go chwilami przypomina. Jest znacznie bardziej — Witkacym.

KONSTANTY PUZYNA

Fragment artykułu do programu „Mątwy” i „Wścieklicy”
Teatr Narodowy 19 III 1966



Przechodzimy do kwestii społecznych. (...) Zaznaczę tylko parę problemów zasadniczych z punktu widzenia tzw. inteligencji. Mam wrażenie, że kwestie społeczne, na skutek ostatnich przekształceń powojennych, przeszły pewne odideowanie. Walka, która oczywiście i dawniej była realną, przesunęła się nawet w teoretycznej swej gałęzi w kierunku rozstrzygnięcia częściowych zadań realnych, a tzw. „wielkie idee”, które tak zajmowały ludzi wieku XIX i które przygotowały grunt pod różne transformacje naszej epoki, są przyćmione. Stanowią one ogólne podłoże dla wykwitania takich lub innych teorii, związanych z chwilą obecną, ale sama walka skonkretyzowała się: wskutek straszliwej komplikacji ekonomicznego życia „wielkie idee” rozbiły się na całe masy zagadnień częściowych.

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ



Epoka nasza jest epoką takich niespodzianek, że przewidzenie rozwiązania właśnie na krótki dystans jest niemożliwym. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że prawdą jest, iż dążymy w ogóle w rezultacie ostatecznym do zupełnej mechanizacji i zaniku indywiduum, wraz z jego twórczością, w zamian za równomierny materialny dobrobyt i społeczną doskonałość. Proces ten (nie) może odbyć się bez cierpień nie tylko tych klas, które w walce o przyszły ustrój muszą być pokonane, ale również tych, które będą przewrót tworzyć w imię własnej przyszłej szczęśliwości. (...) Jeśli transformacja społeczna, w której indywiduum wraz ze swymi specyficznymi tworam: metafizyką i sztuką, ulec musi zagładzie, to zależałoby na tym, aby nie powtarzać koniecznych przy początkowych eksperymentach błędów poprzednich przewrotów i nie uważać zasad, według których one się odbyły, za święte dogmaty nie do naruszenia.

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ



Nas gubi antyintelektualizm, zawieranie tzw. intuicji i niedokształcenie zawczasu narzędzi myślenia. Stąd ludzie, którzy z chwilą, kiedy im natchnienie nie dopisze, są niczym, stąd brak „wielkich starców”, stąd wszystkie przedwczesne wyprztykania i przedwczesne kończenie się ludzi z założenia wartościowych. (...) Możliwe, że „metafizyczne nienasycenie” zginie całkiem w miarę mechanizacji ludzkości, ale programowe tępienie tego bądź co bądź twórczego pierwiastka indywidualnego, tym bardziej że i tak jest on w sztuce i filozofii w stadium zanikowym, jako czegoś niebezpiecznego, jest zupełnie nie na miejscu. (...) Żyjemy w czasie niespodzianek przerastających umysłowość współczesną. (...) Możliwym jest, że dobro ludzkości wymagać będzie uproszczenia, pewnego cofnięcia się kultury.

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ



Twierdzę, że człowiek, który nawet teoretycznie myśli, ale w związku jedynie z praktycznymi zadaniami życia, nie różni się wiele od mądrych zwierząt w rodzaju ptaków tworzących gniazda, bobrów, budujących swoje tamy i zagrody, mrówek, pszczół i termitów. Nawet specjalista naukowiec, lub najgenialniejszy technik-wynalazca, mogą należeć do tego typu, o ile pracy ich nie rozświecila jakaś idea ogólniejsza, w której pojmują oni swą własną działalność jako część olbrzymiej całości świata i to nie tylko w czysto biologicznych lub fizykałno-astronomicznych, a nawet socjologicznych, ale metafizycznych wymiarach.

Historia XIX i początku XX stulecia jasno dowodzi, jak nic istotnego nie dają: technika i nauka w stosunku do prawdziwego głębszego rozwoju człowieka. Mogą one być potężnymi środkami tego rozwoju, ale muszą być należycie zużytkowane, a to zależy od innych wartości ludzkiej

psychiki, do pewnego tylko stopnia będących w związku z materialną kulturą.

Pogląd życiowy nawet w swych najdalszych transformacjach stanowczo jest niewystarczający dla ostatecznego rozświetlenia zagadki świata, jakkolwiek można w nim przeżyć doskonale całe życie, być wielkim uczonym, mężem stanu, a nawet artystą — pojęciowo musi być przewyciężony i na jego tym pierwszym, inicjalnym przewyciężeniu polega dopiero pierwszy krok do wejścia w wymiar filozoficzny, bez którego, odproblemiony i życiowo jasny jak słońce, świat jest, mimo wszystkich swych życiowych uroków, tylko wcieleniem nudy i nonsensu; chyba, że ograniczymy się do jakiegoś zamkniętego kręgu danej działalności i będziemy poddawać się naszemu przeznaczeniu, nie myśląc absolutnie nic ponad to, co jest związane z praktycznymi wymaganiami danego fachu, a resztę czasu zapychać niewybrednymi zabawami, których tak wiele dostarcza nam dzisiejsze otoczenie.

Nie uważając się bynajmniej za nieomylnego mędrca i nie twierdząc, że wszyscy oprócz mnie nic nie rozumieją, uważam jednak, że mogę wielu ludziom pomóc do zrobienia tego pierwszego kroku.

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ



STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

urodził się 24 lutego 1885 w Krakowie. Był synem malarza i krytyka, Stanisława Witkiewicza i nauczycielki muzyki, Marii z Pietrzkiewiczów. Dzieciństwo i młodość spędził w Zakopanem, gdzie uczył się prywatnie (m.in. u Mieczysława Limanowskiego i Wacława Folkierskiego). W 1903 zdał maturę we Lwowie. W 1904—1905 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dla dalszych studiów malarskich wyjeżdżał kilkakrotnie do Włoch, Niemiec i Francji. W początku 1914 odbył podróż naukową do Australii jako sekretarz etnografa i badacza kultury Bronisława Malinowskiego. Po wybuchu wojny wyjechał do Petersburga, gdzie wstąpił do oficerskiej szkoły wojskowej. Następnie w stopniu porucznika armii rosyjskiej brał udział w walkach na froncie i został odznaczony orderem św. Anny. W Rosji rozpoczął studia filozoficzne. W 1918 powrócił do kraju i zamieszkał w Zakopanem. W 1919—1922 współdziałał z awangardową grupą malarzy i poetów „Formiści” jako jeden z głównych teoretyków grupy. W 1922—1923 współpracował z czasopismem *Zwrotnica*. W 1925 założył w Zakopanem wspólnie z Marcelim Staroniewiczem „Towarzystwo Teatralne”, z którego potem powstał prowadzony przez Witkiewicza w 1925—1927 zakopiański awangardowy „Teatr Formistyczny”. Równocześnie kontynuował studia filozoficzne i malarskie. Od 1926 zajmował się malarstwem portretowym. W 1928 założył w Warszawie pracownię malarsko-portretową pod żartobliwą nazwą „Firma Portretowa S. I. Witkiewicz”. W 1932—1937 współpracował z redakcją tygodnika *Zet*. W 1937 wspólnie z Karolem Ludwikiem Konińskim i Jerzym Eugeniuszem Piłmieńskim zorganizował i prowadził w Zakopanem „Wakacyjne Kursy Naukowo-Literackie”. Wygłaszał liczne odczyty z zakresu literatury, filo-

zofii i plastyki w Zakopanem, Warszawie, Krakowie, Toruniu i Poznaniu. Za twórczość literacką został odznaczony w 1935 Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury. We wrześniu 1939 jako oficer rezerwy zgłosił się do wojska, nie dotarł jednak do swego oddziału. Zginął śmiercią samobójczą 18 września 1939 w miejscowości Jezioro, koło Łąbrownicy (woj. poleskie).

Dodajmy jeszcze jedną informację; omawiając teatralne i literackie upodobania Witkacego — jakiego typu twórczością dramaturgiczną pasjonował się, co czytał i co do grania w teatrze zalecał — Konstanty Puzyna we wstępie do „Dramatów” PIW 1972 powołuje się na list autora „Szewców” z 1927 r. do Wiercińskiego, pisze w nim Witkiewicz: „co do obcych, to przede wszystkim „Sonata widm” Strindberga. (...) Z niemieckich Goll Iwan, Hasenclever, Kaiser, Unruh, Bronnem, Paul Kornfeld (...) jedną rzecz Golla i jedną Synge’a mam tłumaczone, a’e nie autoryzowane, (...) nie znam (O’Neill), ale mówią, że świetne rzeczy”. Wymienia też „Króla Ubu” z uwagą: „zapomniałem autora”. „Ekspresjonistycznym gustom w teatrze — pisze Puzyna — pozostanie wierny nawet wówczas, gdy niemal całą twórczość dramatyczną — z wyjątkiem „Szewców” — będzie już miał poza sobą.”

Zamieszczone w programie ilustracje Grandville'a pochodzą z książki „Jean de La Fontaine. Bajki. Wybór”, PIW 1955 Warszawa

Życiorys Witkiewicza wg „Słownika współczesnych pisarzy polskich”, Wwa 1964 PWN

Wydawca
TEATR NARODOWY

Redakcja
EWA RYMKIEWICZ

Projekt okładki
i opracowanie graficzne
ZBIGNIEW CELIŃSKI

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
Cena zł 10.—

WDA — Zakład Typograficzny. Zam. 4110. Nakł. 5.000 egz. C-87.

Inspicjenci — Stanisława Lineburg, Adam Bauman
Sufler — Maria Ceraficka

Kierownictwo techniczne: Leon Tyszuk, Zbigniew Markowski
Brygadier sceny: Zbigniew Chmielewski

Kierownicy pracowni

Oświetlenie — Tomasz Płodowski
Dźwięk — Stanisław Pawluk
Rekwizytornia — Wiktor Sobczak
Malarnia — Jerzy Batorowski
Stolarnia — Zbigniew Zagurowski
Modelatornia — Henryk Nizler
Pracownia krawiecka damska — Grażyna Szczecińska
Pracownia krawiecka męska — Jan Mrówczyński
Perukarnia — Leszek Galian
Tapicernia — Ryszard Kubicki
Warsztat szewski — Józef Jasiński
Ślusarnia — Wiesław Jaworski
Farbiarnia — Henryk Kotte

Biuro Obsługi Widzów — Jadwiga Walewska
Tel. 26-54-81 wew. 42 lub 23 oraz 27-06-23,
po godz. 16 tel. 27-50-22 (kasa Teatru Małego)

Dyrektor i Kierownik Artystyczny
ADAM HANUSZKIEWICZ

Zastępca Dyrektora
BOGDAN MICHALSKI